OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Piątek 4 grudnia 1936 r. | Nr. 340

Debata budżetowa została rozpoczęta

Doniosłe oświadczenie premiera i wicepremiera w Sejmie

Pierwsze posiedzenie Sejmu zostało całkowicie wypełnione przez oświadczenia Rządu.

Kilka minut po godz. 4-ej marszałek Car otworzył posiedzenie Sejmu. Na wstępie przewodniczący wygłosił przemówienie poświęcone pamięci b. marszałka Sejmu, ś. p. Daszyńskiego oraz posłów: Stpiczyńskiego i Dehnela: Sejm stojąc wysłuchał tego przemówienia i w ten sposób uczcił pamięć Zmarłych.

Po załatwieniu szeregu spraw formalnych, Marszałek zaproponował Izbie skład poszczególnych komisyj. Izba bez sprzeciwu przyjęła propozycję Marszałka i w ten sposób załatwiła pierwszy punkt porządku dziennego.

Przystąpiono do pierwszego czytania projektu ustawy skarbowej wraz z projektem preliminarza budżetowego. Pierwszy zabrał głos premier gen. Składkowski.

Mowa prem. Sławoj-Składkowskiego

Premier wygłosił swoje przemówienie z pamięci, mówiąc swobodnie i bezpośrednio do swoich kolegów posłów.

Ten ton przemówienia, swoista szczerość pozwala premierowi zjednywać sympatię. Przemówienie premiera, w odróżnieniu od przemówienia wicepremiera, było bardzo krótkie, niemniej jednak zdołał on przedstawić zasadnicze wytyczne prac Rzadu oraz jego zamierzenia.

Na wstepie premier Składkowski stwierdza, że rad jest, iż Izby się zebrały, gdyż ułatwi to Rządowi pracę ustawodawczą. Już obecnie wpłynęło do Izb 60 projektów ustaw, co jest dowodem, że Rząd nie jest zachłanny.

W okresie dekretowym Rząd wydał zaledwie 29 dekretów, podczas gdy w r. 1932 było ich 91.

Obrady Izb pozwolą dalej na złożenie sprawozdania z dokonanych prac. Mówca chce jedynie scharakteryzować w ogólnych zarysach nastawienie Rządu.

Premier stwierdza, że *Rząd zmierza do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej i cytuje na dowód tego szereg przykładów.*

A więc dzięki stypendiom gminnym 1.000 zdolnych dzieci chłopskich będzie pobierało naukę w gimnazjach. Drugi przykład odnosi się do podatków. Pobiera się je nie tylko od maluczkich, ale i od mocarzy i dlatego ci ostatni podnieśli teraz krzyk.

Usunięto niemoralne ulgi, które oburzały biednych. Premier Składkowski oświadcza, że na utrzymanie waluty wpłynął również wzgląd na ludzi pracy, którzy by najbardziej na takiej operacji ucierpieli.

Z dużym uznaniem mówi dalej premier Składkowski o ofiarności górników i wzywa Izbę, by uchwaliła projekt ustawy o skróceniu czasu pracy w górnictwie. Zgodnie z popowiedziami o jednakowych prawach wszystkich obywateli Rząd baczy, by nie było ekscesów antyżydowskich i winnych takich wystąpień karze surowo.

W imię jednakże tej samej sprawiedliwości cieszy się, gdy z przeludniowej wsi wędrują zdolne jednostki do miast, szukając zarobku w przemyśle i handlu.

W dalszych wywodach premier Składkowski podnosi, że praca Rządu odbywa się w atmosferze stałej poprawy gospodarczej i rosnącego zaufania i spokoju.

Ta zmiana odbywać się może dzięki współpracy z Prezydentem Rzplitej i Marszałkiem Rydzem. Współpraca została stworzona przez Marszałka Piłsudskiego, posiada już więc tradycję i nie jest niczym nowym.

Z kolei premier występuje ostro przeciwko różnym politykom kawiarnianym, którzy jedynie biadają i nie widzą postępu w Polsce. Chcieliby tylko jakichś rozgrywek między Rządem a Izbami, gdy tymczasem Rząd pragnie szczerej współpracy, dążąc do wzmocnienia i scementowania Polski pod hasłem obrony Państwa.

Przemówienie premiera gen. dr. Składkowskiego Sejm przyjął hucznymi oklaskami. Z kolei na trybunę wchodzi wicepremier Kwiatkowski, który w kilkugodzinnym przemówieniu omówił całokształt zagadnień gospodarczych.

Przemówienie min. Kwiatkowskiego

Mówca stwierdza na wstępie, że Polska przeszła wreszcie do ofensywy, że oderwała się od długotrwałego kryzysu. Uczyniono to własnymi siłami.

Szereg cyfr wskazuje, że znajdujemy się w okresie wzrastającej poprawy. Wzrosła produkcja przemysłowa, wpływy podatkowe, spożycie wewnętrzne, rośnie jakość naszego eksportu, ilość zatrudnionych, widać poprawę na rynku pieniężnym i t. p. Są to objawy pomyślne.

Obszernie omawia znaczenie równowagi budżetowej, stwierdzając, że po 6 latach gospodarki deficytowej posiadamy pewne nadwyżki dochodowe. Obecny budżet jest jeszcze bardziej urealniony.

Minister oświadcza dalej, że rozumie potrzebę reformy podatkowej, ale o radykalnej zmianie obecnego systemu podatkowego nie można obecnie myśleć. Dalej stwierdza polepszenie wpływów skarbowych

Przechodząc do zagadnień walutowych, jeszcze raz uzasadnia konieczność ograniczeń dewizowo - towarowych, zapewniając, że jeśli to tylko będzie możliwe, ograniczenia te zostaną zniesione.

Układ finansowy z Francją podpisany 30 listopada, wzmocni Bank Polski oraz pozwoli na szereg dodatkowych inwestycyj.

Następnie **wicepremier** Kwiatkowski oświadcza **stanowczo, że waluta nasza pozostanie nadal na obecnym stałym poziomie. Wszystko przemawia przeciwko dewaluacji.**

Mówca stwierdza, że dzięki tej polityce walutowej mamy ponowny wzrost oszczędności. Rząd uporządkował działalność towarzystw kredytowych ziemskich i gospodarkę finansową związków samorządowych. Omawia dalej znaczenie prac nad przebudową ustroju rolnego, zastąpienia surowców zagranicznych przez krajowe. Wskazuje na postępy w dziedzinie motoryzacyjnej.

Przejęcie wielkich zakładów przemysłowych przez kapitały polskie uważa mówca za fakt dużego znaczenia dla życia gospodarczego Polski.

W końcu min. Kwiatkowski zaznacza, że inwestycje w roku bieżącym zostały całkowicie wykonane, a w przyszłym na ten cel przeznacza się sumę wyższą o 20 mil. zł

Kończąc wicepremier Kwiatkowski oświadcza, że Polska musi mieć swój własny plan gospodarczy i musi się odgrodzić drutem kolczastym od wszystkiego co czerpie swe natchnienie polityczne z zewnątrz i wytępić to, co w Polsce obcym chce służyć interesom.

Zagadnienie emigracji posiada szczególne znaczenie dla naszego życia gospodarczego. Musimy szukać nowych form organizacyjnych w gospodarstwie i wciągnąć nowe elementy do pracy dla Państwa.

Dla rozwiązania tych zagadnień musimy działać zgodnie z najwyższym interesem Państwa i wtedy wykonamy zadanie, które przed Rządem i Narodem postawił Naczelny Wódz Marszałek Rydz - Śmigły: Podciągnąć Polskę wzwyż!

Szereg wywodów wicepremiera było gorąco oklaskiwanych przez Izbę, która w ten sposób dała dowód, że podziela je.

Ataki powstańców słabną

WALENCJA (PAT). Hiszpańska agencja rządowa donosi: Na froncie madryckim wywierają oddziały powstańcze potężny nacisk na odcinek, broniony przez międzynarodową brygadę.

Atak, przygotowany huraganowym ogniem artylerii i bombardowaniem lotników, został przez wojska rządowe z wielkimi stratami dla przeciwnika, odparty.

Na odcinku Casa del Campo działalność obu stron ograniczyła się do ostrzeliwania artyleryjskiego.

Na odcinku Pozuelo utrzymały wojska rządowe mimo gwałtownych ataków przeciwników, swe pozycje. Na większości odcinków frontu ataki powstańców słabną.

Na odcinku Bujaraloz, Caspe i Sastago przeprowadziły oddziały rządowe szereg uwieńczonych powodzeniem ataków.

Król Karol przybędzie do Polski

i przez kilka dni będzie gościem naszego Rządu

BUKARESZT. (PAT). „Adeverul" oraz inne dzienniki podają, iż król Karol uda się wkrótce z oficjalną wizytą do Polski, gdzie pozostanie przez kilka dni, jako gość Rządu polskiego.

Szczegóły tej wizyty ustalone zostały podczas pobytu min. Antonescu w Warszawie. Termin wizyty nie jest jeszcze zdecydowany.

Samolot „Lotu" uległ katastrofie

w drodze z Salonik do Aten - Pilot zabity

BUKARESZT. (PAT). Polski samolot komunikacyjny w drodze z Salonik do Aten uległ wczoraj z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn nieszczęśliwemu wypadkowi. Pilot został zabity.

Z dalszych doniesień wynika, że katastrofa miała miejsce około godz. 14.35. Polski samolot komunikacyjny uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w miejscowości Malakasa 45 km. od Aten. Pilot został zabity, radiotelegrafista jest ranny. Pasażerowie wyszli z wypadku cało.

Zabity pilot nazywał się Bargiel. Stan rannego telegrafisty nie budzi obaw.

* * *

Agencja ateńska donosi, że pilot polskiego samolotu komunikacyjnego, który uległ katastrofie, pozostawał w łączności z lotniskiem w Tatoi aż do chwili przesłanej przez niego zapowiedzi lądowania.

Jak się zdaje, na skutek złej widzialności pilot pomylił się co do terenu i wylądował na skalistym obszarze Aghios Mercourios w pobliżu Tatoi.

W czasie katastrofy pilot został zabity, a radiotelegrafista ciężko ranny. Siedem pozostałych osób, znajdujących się w samolocie, odniosło lekkie rany.

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest bez dachu,
bez odzieży,
bez jedzenia.
Ratujmy ich od zimna i głodu.

W Sejmie tęsknią za partiami

Swiat pracy chce wziąć odpowiedzialność za losy Państwa

W drugim dniu obrad sejmowych miało się wrażenie, że sesja trwa już kilka miesięcy. Sala zapełniała się już tylko podczas przemówień znanych posłów. Słuchano wywodów „swoich“ niemal, jak za dawnych czasów sejmów partyjnych.

Z ramienia Rządu trwał cały dzień na posterunku na ławach ministerialnych wicepremier Kwiatkowski, natomiast inni ministrowie przysłuchiwali się obradom li tylko dorywczo. Galeria dla publiczności była tylko rzadko obsadzona.

Całodzienne obrady Sejmu, jak się tego można było spodziewać, nie przyniosły żadnych nadzwyczajności. Jak zazwyczaj podczas rozprawy ogólnej, mówiono o różnych sprawach. Zaledwie kilku mówców ograniczyło się do spraw budżetowych i to oczywiście również poruszając zagadnienia ogólne.

Warto podkreślić, że Izba ustosunkowała się przychylnie do przemówień premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego i oceniła dodatnio dotychczasowe wysiłki Rządu.

Niemniej interesujące **jest wołanie posłów o jakąś organizację społeczno - polityczną.** Z tymi głosami spotkaliśmy się jeszcze podczas poprzedniej sesji.

Wówczas to ówczesny szef Rządu p. Kościałkowski odpowiedział, że powstanie takiej organizacji jest sprawą społeczeństwa, a nie Rządu. Okazuje się, że bezpartyjny Sejm tęskni za organizacjami politycznymi.

Niektórzy zastrzegali się, że nie chodzi o jakieś nowe partyjnictwo, ale o zręby społeczne. Podnoszono, że jest to koniecznością, gdyż wówczas dopiero wypełni się życiem zasady nowej Konstytucji, która stworzyła nowe formy ustroju w Polsce.

Ogólną rozprawę budżetową otwiera przemówienie **pos. Madeyskiego** z parlamentarnej grupy pracy. Wskazuje **on na konieczność oparcia budowy Polski o świat pracy. Trzeba stworzyć formy zastępcze partyj politycznych, w których jednostka mogłaby się twórczo wyżyć.**

Odrzucając organizacje polityczne, trzeba stworzyć ośrodki zawodowe, **trzeba uchronić pracowników od wyzysku.** Nie chodzi tutaj o żadne przywileje grupowe, ani o klasowe nastawienie, które jest sprzeczne z naszą rzeczywistością.

Pos. Madeyski wskazuje dalej, że **walka klasowa jest mocniejsza po stronie kapitału. Pracownikowi polskiemu trzeba dać możność brania odpowiedzialności za losy państwa.**

Mówca wita z zadowoleniem plan inwestycyjny, uważa jednak, że jest jeszcze nie wystarczający, wypowiada się za unarodowieniem niektórych gałęzi produkcji i za taką przebudową gospodarczą, która zwiększy dochód społeczny świata pracy.

Kończąc oświadcza, że parlamentarna grupa pracy zgłosi podczas obecnej sesji następujące projekty ustaw: w sprawie pracowniczych związków zawodowych, pracowniczego przedstawicielstwa zakładowego, rozstrzygania zbiorowych zatargów pracy i rozbudowy inspekcji pracy,

Pos. Sowiński wskazuje, że przedłożony preliminarz jest bardziej realny, aniżeli poprzedni. Uważa, że należy jak najszybciej przedłożyć projekt planu inwestycyjnego, aby roboty można było już rozpocząć w kwietniu.

Pos. Surzyński przemawiający w imieniu parlamentarnego związku grup działaczy społecznych zapewnia, że ustosunkowuje się do Rządu rzeczowo. Podkreśla konieczność powstania nowych ideowych form organizacji społeczeństwa.

Wspólnymi hasłami nowego obozu politycznego powinno być nadrzędność interesów Narodu i Państwa.

Mówca stwierdza z zadowoleniem rosnące znaczenie Polski na terenie międzynarodowym, co dało się odczuć podczas wizyt w Paryżu i Londynie. Natomiast zaniepokojony jest ostatnimi wypadkami w Gdańsku.

Pos. Surzyński chciałby usłyszeć uspokajające oświadczenie ze strony Rządu i podkreśla, że Polska nie może dopuścić do zmiany statutu Wolnego Miasta Gdańska i uszczuplenia naszych interesów.

Następny mówca **pos. Hołyński** zajął się zagadnieniami ustawodawstwa budżetowego, wskazując, że wszystkie wydatki Rządu, dokonywane z funduszów publicznych, winny być zatwierdzane i badane przez Sejm.

Mocnymi tonami nacechowane było przemówienie **pos. Dudzińskiego** z koła rolników. Stwierdzając, że zasługą premiera Składkowskiego jest za prowadzenie porządku i ładu w kraju, uważa, że istnieje jedynie następnujący podział polityczny w kraju: obóz nacjonalistyczny i komunistyczny. O tych sprawach jednak premier nie mówił.

Mówca pragnie, by doszło do porozumienia z ideową nacjonalistyczną młodzieżą. Różnice są jedynie w słowach.

Tę część przemówienia przerywają protestami niektórzy posłowie, wołając, że dzielą ich również czyny i że nikt nie przeszkadza im pracować dla dobra Narodu.

Niemieckie oddziały na froncie Madrytu

rekrutują się ze szturmowców i regularnego wojska

LONDYN (PAT.) Rzekome pojawienie się 6 tys. Niemców po stronie gen. Franco w Hiszpanii stanowi w dalszym ciągu przedmiot największego zainteresowania prasy angielskiej.

„Daily Telegraph“ podaje pewne szczegóły, dotyczące składu tych oddziałów, a mianowicie dobrze zazwyczaj poinformowany korespondent dyplomatyczny tego dziennika donosi, że siły niemieckie składają się z członków szturmowców, z ludzi wziętych z obozów pracy oraz z członków regularnego wojska, występujących w Hiszpanii w roli ochotników.

Grupa wojskowa wzięta jest — zdaniem korespondenta „Daily Telegraph“ — z wojsk stacjonujących w Nedlitz koło Poczdamu i należeć ma do 9 pułku piechoty.

Pod wrażeniem tych wiadomości Izba Gmin załatwiła we wszystkich trzech czytaniach od razu projekt ustawy, zabraniającej statkom angielskim przewożenia jakiejkolwiek kontrabandy wojennej, objętej zakazem nieinterwencji do Hiszpanii.

Ostatnie czytanie zakończone zostało koło 1 nad ranem. Wczoraj ustawa ta otrzymała sankcję królewską i dziś wejdzie w życie w drodze dekretu.

Mimo, że dopiero dziś nastąpi wejście tej ustawy w życie, to już wczoraj zaszedł wypadek zatrzymania w Malcie statku angielskiego „Thurston“ o pojemności 3072 ton, który załadowany był amunicją, czołgami i pancernymi samochodami i zakontraktowany był przez Sowiety.

„Thurston“ płynął z Odessy do Walencji, ale władze brytyjskie zatrzymały go w Malcie i dalej go nie puszczono.

Wyrafinowana oszustka

nabrała naiwną „na babcię“

Pewnego dnia do mieszkanki Brzeszcz, Anieli Wróblówny, przybyła jakaś staruszka, która już z proga krzyknęła: „Jak się masz Anielciu!“ i rzuciła się Wróblównie na szyję.

Zdumiona Wróblówna zapytała przybyłą kim jest i jaki jest powód do tej radości. Wówczas staruszka opowiedziała, że jest siostrą jej babki i że przed 20 laty wyemigrowała do Ameryki. Obecnie odczuła silną tęsknotę za ojczyzną i wróciła do Polski. Zamierza na stałe osiąść u córki nauczycielki, a tymczasem odwiedza swych „drogich krewnych“.

Wróblówna bardzo się ucieszyła wizytą „babci“ i gościła ją u siebie przez dłuższy czas. Po dwutygodniowym pobycie u Wróblówny staruszka zakomunikowała jej, że zamierza wrócić do córki. Wyznała jej przy tym w sekrecie, że nie ma przy sobie pieniędzy na podróż.

Wróblówna nie podejrzewając nic złego, pożyczyła krewniaczce wszystkie swe oszczędności w sumie 150 złotych, jak również nowe pantofle i suknię. Staruszka serdecznie jej dziękowała za pożyczkę i solennie przyrzekała, że zaraz po przyjeździe do córki odeśle Wróblównie pieniądze i garderobę.

Gdy minęło kilka tygodni, a staruszka nie przysyłała pieniędzy, Wróblównę ogarnął niepokój. Zaczęła zbierać dane o rodzinie swej babki. Jak się okazało babka jej nie miała siostry, a poza tym nikt z rodziny nigdy nie emigrował do Ameryki. Wówczas dopiero Wróblówna zrozumiała, że padła ofiarą wyrafinowanej oszustki.

Policja zainteresowała się osobą oszustki, która już kilka osób nabrała w podobny sposób i energicznie jej poszukuje.

Z hiszpańskiego frontu walki

RABAT, (PAT). Komunikat stacji radiowej Sewilli podaje następujące szczegóły operacyj, podjętych w dniu wczorajszym przez wojska powstańcze na zachodzie i północnym zachodzie Madrytu.

Atak wojsk powstańczych na miejscowość Humera zaskoczył wojska rządowe, które po krótkotrwałym oporze zmuszone zostały pod grozą otoczenia do wycofania się.

W ciągu niedzieli utraciły wojska rządowe około 500 zabitych, wczorajszy dzień przyniósł im jeszcze poważniejsze straty.

Wiadomość, jakoby powstańcy rozstrzelali syna Largo Caballero, jest fałszem, wymyślonym w celach propagandy przez rząd madrycki, który w tym samym czasie rozstrzelał na obszarze Walencji 9 księży i 32 zakonnice.

KATAR

— Co cię zaprowadziło do więzienia?
— Katar!
— ..?..?
— Kichnąłem i obudziłem stróża nocnego.

Masowe oszustwo orderowe

W aferę wmieszani dygnitarze i arystokraci

RZYM, (PAT) Duże zainteresowanie w Rzymie wywołał rozpoczęty dziś przed 10-tą sesją trybunału rzymskiego proces o masowe oszustwa orderowe.

Wśród oskarżonych znajduje się kilku znanych dygnitarzy oraz przedstawicieli arystokracji, którzy handlowali orderami: św. Jerzego belgijskiego oraz Bogonii. z

Pierwszy z orderów nigdy nie istniał, drugi zaś od dawna został skasowany. Od osób udekorowanych pobierano poważne sumy, rzekomo przeznaczone na cele dobroczynne.

Sumy te przy dekoracji wyższymi stopniami orderów dochodziły do kilkudziesięciu tysięcy lirów. Wśród udekorowanych fałszywymi orderami, znajdują się wybitni przemysłowcy, znani artyści i adwokaci, oraz dziennikarze włoscy.

Krwawe walki między robotnikami

6 zabitych, a 20 odniosło rany

MEKSYK. (PAT) — W dniu wczorajszym doszło do zaciekłych walk między grupami robotników, należących do rywalizujących ze sobą związków zawodowych.

W czasie walki 6-ciu robotników zostało zabitych, a z góra 20-tu odniosło rany. Walki przerwała dopiero interwencja policji, która aresztowała około 100 osób.

Jak się zdaje, zajścia spowodowane były usiłowaniami jednej z tych organizacyj, zmierzających do zapewnienia sobie całkowitej kontroli nad ruchem robotniczym.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.

Wesoły kącik

Artysta

Filarami teatru amatorskiego w Odrzywole byli panowie: pomocnik fryzjerski, Kuba Szprot, i kamasznik, Zajczyk.

Kuba Szprot był bezwzględnie większym talentem, ale reżyser miał z nim na próbach wiele kłopotu i zmartwień. Kuba był bowiem opornym artystą. Lubił grać, ale nie chciał się poświęcać dla sztuki.

Teatr amatorski wystawiał sztukę p. t. „Syn marnotrawny". Kuba grał syna, a Zajczyk grał ojca. W jednej ze scen marnotrawny syn przyznaje się ojcu, staremu hrabie mu, że przegrał w karty i błaga go o ratunek. Błaga i całuje po rękach.

— Ojcze! — krzyczy. — Daj gotówkę! Dziś muszę płacić weksel! Tysiąc złotych.

I w tej właśnie scenie Kuba Szprot się uparł. W żaden sposób nie chciał całować w rękę.

— Ja mam całować w rękę tego szmondaka Zajczyka? — oburzał się...

— Teraz nie ma Zajczyka! — wyłaził ze skóry reżyser. — Teraz to jest twój ojciec! Trzeba pokazać synowski szacunek.

— Ojciec? — upierał się Kuba. — Mój ojciec siedzi teraz w sklepie!

— Ale Zajczyk jest ojcem w sztuce! On jest ojcem na niby! — pienił się reżyser. — Tu się gra!

Kuba wzruszył ramionami.

— Jeżeli on jest ojcem „na niby", to dlaczego ja mam go całować „naprawdę"? Czy on mi da te tysiąc złotych na weksel? Figę! On nie śmierdzi groszem!

Nic nie mogło wpłynąć na zmianę decyzji Kuby. Uparł się. Ani nie pocałował Zajczyka w rękę, ani nie zgodził się w ostatnim akcie upaść na ziemię.

W akcie tym bowiem stary hrabia, wyprowadzony z równowagi rozrzutnością syna, strzela do niego z pistoletu i zabija go.

Kuba z trudnością dał się na próbie namówić do lekkiej rany, ale paść na ziemię i skonać w drgawkach ani mu się śniło.

Żal mu było garnituru i nie chciał się poświęcać dla sztuki.

* * *

Nadszedł wreszcie dzień przedstawienia teatru amatorskiego. Reżyser zgnębiony uporem Kuby chwycił się ostatniej deski ratunku. Gdy już kurtyna miała się rozsunąć, odwołał go na bok i powiedział kusząco.

— Kuba! Jeżeli pocałujesz Zajczyka w rękę i jeżeli w ostatnim akcie padniesz na ziemię i skonasz w drgawkach, zastrzelony z pistoletu, to dostaniesz 10 złotych.

I o dziwo! Kuba momentalnie zmiękł.

Pierwsze dwa akty minęły pomyślnie. Kuba był posłuszny, jak baranek. Całując Zajczyka, cmoknął tak mocno, jakby kto odkorkował butelkę.

Ale w ostatnim akcie, kiedy stary hrabia ma strzelić, stał się wypadek. Pistolet się zaciął i w żaden sposób nie chciał wystrzelić. Spocony Zajczyk celował, naciskał — ale żadnego huku.

— Strzelaj! — syczał Kuba, pamiętając, że jeżeli nie skona, nie dostanie dziesięciu złotych.

Ale rewolwer milczał.

I wówczas stało się coś, co zadziwiło wszystkich.

Kuba nie czekając już na strzał, zachwiał się i runął na ziemię.

— Ojcze! — jęknął. — Nie trzeba strzelać! Mnie i tak trafił szlag ze wstydu i zmartwienia. Umieram! Już mnie nie ma!

Zaczął konać w drgawkach i skonał.

Na widowni rozległy się huczne brawa.

Ale trup nie słyszał tych oklasków, poleciał bowiem za kulisy, gdzie przecisnąwszy reżysera do ściany charczał groźnie:

— Gdzie forsa?! Dawaj 10 złotych.

Napoleon Sadek

Oryginalny strajk

w Monopolu Tytoniowym

W ubiegłym tygodniu, po wiecu zwołanym na terenie Monopolu Tytoniowego w Warszawie, robotnicy uchwalili solidarny strajk, jako protest przeciwko odmowie udzielenia im przez dyrekcję Monopolu bezzwrotnych zapomóg zimowych po 100 zł. na osobę.

Z żądaniem przyznania zapomóg zimowych zwracali się robotnicy Monopolu na dwa tygodnie przed proklamowaniem strajku. Dyrekcja nie udzieliła im wówczas konkretnej odpowiedzi, ale i nie robiła również żadnych nadziei.

Trwający od tygodnia strajk w Monopolu ma charakter całkowitej nowości w dziedzinie strajkowej. Robotnicy pracują bowiem normalnie przez cały dzień, a tylko w ściśle określonych porach, raz dziennie przerywają pracę i pozostają w bezczynie przez pół godziny.

— Tego rodzaju protest wiocznie nie przeraził dyrekcji — mówi nam jeden ze strajkujących robotników — postanowiliśmy go zatem mocniej podkreślić. W tym celu w dniu wczorajszym zaczęliśmy strajkować nie pół a półtorej godziny dziennie.

— I był już jaki rezultat?

— Przynajmniej ten, że dyrekcja się odezwała. Oświadczono nam, że żądania nasze są bezpodstawne i jeśli nie przerwiemy strajku dyrekcja posunąć się może do zastosowania środków rygorystycznych, aż do wymówienia pracy włącznie.

— I co panowie zamierzają czynić w dalszym ciągu?

— Zwołane będzie najprawdopodobniej w najbliższych dniach zebranie, które poweźmie odpowiednie kroki, na razie jednak będziemy strajkowali.

Dyrekcja Państwowego Monopolu Tytoniowego opiera się w tym oryginalnym zatargu na zasadach prawnych i twierdzi, że żadne ustawodawstwo nie nakłada na pracodawców obowiązku udzielania robotnikom zapomóg bezzwrotnych. Robotnicy tymczasem wychodzą z założenia, że zarobki ich nie pozwalają na zakup najpotrzebniejszych artykułów na zimę i, że dyrekcję Monopolu stać jest na tego rodzaju jednorazową pomoc. Podstawę prawną dla swego strajku uzasadniają jakoby żądaniem jednorazowej podwyżki.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej dla młodzieży szkół średnich, 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 „1000 taktów muzyki". 12.40 „Garść uwag o hodowli" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Mikołaj Rimskij-Korsakow: „Szecherezada". 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Hokus pokus dominikus": „Zapraszamy na czarodziejską przekąskę" — audycja dla dzieci starszych. 16.55 Marsze i pieśni wojskowe. 17.00 „Oszczędna i modna pani domu" — pogadanka. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Dwudziestolecie Chemicznego Instytutu Badawczego" — reportaż. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Komunikat śniegowy z Krakowa. 18.12 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Pogadanka aktualna. 19.30 „Tańce, pieśni i melodie polskie". (Transmisja do Wiednia, Berlina i Beromuenster). 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Mądre, biedne bobry" — odczyt. 21.15 „Sylwetki kompozytorów polskich — Feliks Nowowiejski" VII audycja. 22.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



Zdjęcie nasze przedstawia obronną cerkiew unicką w Supraślu, w pow. białostockim, ufundowaną przez hetmana Karola Chodkiewicza, oraz zbudowaną dla celów religijno - obronnych w 1509 roku.

Bratową zmuszał do uległości

Wyrodny brat zginął wreszcie straszną śmiercią

Bracia Czesław i Henryk Zembrzuscy odziedziczyli po rodzicach pokaźny majątek ziemski, składający się z 50 morgów ziemi ornej pod Przasnyszem.

Starszy z nich Czesław, nie interesował się rolą, a cały czas poświęcał hulankom i rozrywkom.

Gdy Henryk ożenił się, brat jego przemocą i podstępem zmusił bratową do uległości. Stan taki trwał dłuższy czas. Zembrzuska w obawie przed szwagrem nie zwierzała się mężowi, który tylko z pewnych okoliczności mógł domyślać się istniejącego występnego związku.

Czesław, rozzuchwalony bezkarnością, zaczął rościć sobie do brata coraz to nowe pretensje i zmuszać do wypłacania sobie znaczniejszych sum na grę w karty.

Latem bieżącego roku doszło do ostrej awantury na tym tle. Czesław, niezadowolony, że otrzymał zbyt drobną kwotę na hulanki, w przystępie gniewu zaczął demolować całe mieszkanie brata.

Zembrzuska pobiegła na posterunek policji. Nic jednak nie wskórała, gdyż policja odmówiła interwencji, motywując, iż zajście ma charakter prywatno - skargowy.

Ponieważ Czesław Zembrzuski szalał w dalszym ciągu, brat jego z żoną zamknęli się w mieszkaniu. Czesław tedy, urządził sobie z grudy kamień niby fortecę i groził, że ktokolwiek wyjdzie z domu, będzie miał głowę roztrzaskaną.

W pewnym momencie na dworze ukazała się Henrykowa Zembrzuska. Dopadł do niej szwagier i zaczął zadawać na oślep ciosy.

Na krzyki bitej wyleciał jej mąż, Henryk. W jednej chwili w ręku jego ukazał się ciężki drewniany kół. Wkrótce też Henryk, pragnąc rozdzielić brata i swoją żonę, uderzył brata kołem w głowę, po czym ukrył się w mieszkaniu.

Uderzenie było straszliwe. Czesław Zembrzuski zatoczył się i upadł. Ale już po chwili wsiadł na rower i popędził do posterunku policji, oskarżając swoją bratową o pobicie. Ledwo Czesław zdążył opuścić lokal posterunku, kiedy padł martwy na ziemię.

Jak się okazało, skutkiem uderzenia kołem nastąpiło roztrzaskanie czaszki. Czesław był nadludzko silny i mimo ciosu zdołał przejechać na rowerze kilka kilometrów.

Policja wszczęła dochodzenie, które ujawniło rzeczywisty stan rzeczy i Henryk Zembrzuski stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony o bratobójstwo.

Przy uwzględnieniu najdalej idących okoliczności łagodzących sąd wydał wyrok, skazujący zabójcę na rok więzienia.

Sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny w Warszawie, gdzie obrońca Henryka Zembrzuskiego adw. Wł. Hecht wywodził, iż Henryk Zembrzuski działał w obronie koniecznej przeciw ko wprawdzie własnemu bratu, ale temu, który występował zarówno jako burzyciel ogniska domowego jak i napastnik na życie jego i żony.

Sąd Apelacyjny uniewinnił Henryka Zembrzuskiego.

W sidłach hazardu

Urzędnik zdefraudował 35.000 zł.

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął Kazimierz Skoczylas, główny kasjer w Głównym Urzędzie Miar i Wag, oskarżony o nadużycia na przeszło 35.000 złotych.

Skoczylas przyznał się ze skruchą do winy.

Wyjaśnił, że początkowo do puścił się nadużył na 3.500 złotych.

Kiedy w kasie zabrakło tych pieniędzy, a nie miał źródeł na pokrycie szkody, postanowił spróbować szczęścia na wyścigach konnych, w nadziei, że się odegra. Szczęście jednak omijało Skoczylasa, a braki w kasie w ten sposób powiększały się.

Demon gry opętał go z całą siłą. Zaczął odwiedzać lokale, w których potajemnie uprawiano grę w ruletkę.

Ale, jak faworyci na wyścigach, tak i mała kulka ruletki zawodziła.

Błysnęła mu myśl, że może gra w karty przyniesie upragnione tysiące i uda się dziury kasowe niewidocznie załatać. Okazało się, że i brydż na dużo stawki nie zdoła uratować Skoczylasa, przeciwnie pogrążał się w nieszczęściu.

Pewnego dnia, jak zauważyli to koledzy Skoczylasa, przyszedł on do Urzędu silnie zdenerwowany.

Po chwili wyszedł, tłumacząc, że zapomniał w domu drugiego klucza od kasy.

Było to tylko wymówką. Skoczylas bowiem, nie widząc innego wyjścia z sytuacji, usiłował popełnić samobójstwo.

Wyszedłszy z Urzędu, przystawił sobie rewolwer do serca. Padł wystrzał.

I ten nawet krok nie powiódł się Skoczylasowi.

W momencie bowiem wystrzału serce uległo skurczowi i kula rewolwerowa przeszła o milimetr od jego granic. Skoczylas tylko zadał sobie ciężką ranę, którą po operacji wyjęcia kuli zdołano zaleczyć.

Wobec całkowitego przyznania się do winy oskarżonego sąd nie badał świadków i wydał wyrok, skazujący pechowego kasjera na 3 lata więzienia i utratę praw na okres 8 lat.



— Z każdym dniem stajesz się ładniejszą, Margo!

— E, mała przesada!

— No dobrze, powiedzmy z każdym drugim dniem.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd, Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

Pewnego dnia zgłosiła się do fabryki Polakiewicza młoda, piękna dziewczyna i prosiła o pracę. Dyrektor Maślak, który był nie mniejszym kobieciarzem, aniżeli jego majster, przyjął dziewczynę. Po pracy, już pierwszego dnia dziewczyna chętnie umówiła się z majstrem na randkę i udała się do niego, do domu. Gdy zasiedli do kolacji, ktoś zapukał nagle do drzwi.

Pod pretekstem oddania listu od podkomisarza Konstantinowa weszła inna dziewczyna. Nagle zgasło światło, dziewczęta rewolwerem steroryzowały majstra i zmusiły go do uległości, po czym jedna z nich przeszukiwała jego kieszenie, by wyjąć klucze od szaf. Ale Kazimierczak wyrwał z rąk pilnującej go dziewczyny rewolwer. Druga dziewczyna strzeliła, raniąc zdrajcę śmiertelnie w piersi. Dziewczęta zdołały zbiec, a Kazimierczak został przewieziony do szpitala, gdzie lekarze uratowali go jednak.

Następnego dnia po dokonaniu zamachu na Kazimierczaka, przybyła Tania do konspiracyjnego lokalu, gdzie w alkowie za szafą zebrał się wydział wykonawczy. Gdy Tania zdawała raport ze swej pracy, wkroczyła do lokalu policja, która jednak nie zdołała odkryć bojowców. Aresztowano tylko gospodynię i zapieczętowano drzwi. Bojowcy zdołali szafę odsunąć, drzwi otworzyć i wyszli na schody, przypuszczając, że nikogo już nie ma.

Po kilkakrotnym przesłuchaniu, została Jadzia przewieziona do więzienia na Pawiaku, gdzie spotkała się w celi z kilku więźniarkami politycznymi. Przybyła tam również i stara pani Stanisława, u której w domu odbywały się zebrania komitetu wykonawczego. Wspomniała o tym, że zna Tadeusza.

Jakieś radosne ciepło przeszło po ciele Jadzi. Chwilę siedziała milcząca, przysłuchując się słowom staruszki. Po tym zapytała drżącym głosem:

— Czy zna pani Tadeusza Orlińskiego?

Staruszka spojrzała badawczo na dziewczynę. Rzadko kto wiedział o tym, że Sokół nazywał się Orliński. Skąd więc wie o tym ta dziewczyna?

— Nie, nie znam takiego — odrzekła ostrożnie Stanisława.

— Znam pewnego pana Tadeusza Orlińskiego, który jest rewolucjonistą — odrzekła Jadzia niewinnym głosem. — Bronił mnie... Ujął się mojej krzywdy... Jestem przekonana, że to jest ten sam...

Stara spogląda raz jeszcze na Jadzię badawczo i pyta:

— Jak się pani nazywa?

— Jestem Jadwiga Izdebska...

— Ach, tak, Jadwiga Izdebska?

— Pani o mnie słyszała?

— Owszem, słyszałam o pani, Tadeusz mówił mi... — dodała cicho.

— Czy pani go naprawdę zna? — zalśkrzyły się oczy Jadzi. Zapomniała w tej chwili o wszystkich swych cierpieniach.

— Tak, znam go, ale o takich ludziach, jak Sokół, nie mówi się po nazwisku. Jak widzę, nie jest pani z tymi sprawami obeznana... Mówił mi o ostatnim przejściu pani... Niech pani tylko nie rozpacza. Zbliża się dzień wyzwolenia, a wtedy otworem staną bramy więzień.. Zbliża się ten dzień coraz bardziej...

Głos staruszki drżał. Oczy jej nabiegły żarem młodości. Jadzia przyglądała się jej z entuzjazmem. Po raz pierwszy w życiu spotkała starszą kobietę, która mówi w ten sposób, jak Tadeusz. Tadeusz jest jednak młody, młody, pełen temperamentu, a tu starsza kobieta, o siwych włosach i walczy tak, jak młoda...

— Wobec tego, — mówi niespokojnym głosem Jadzia, — może wie pani cośkolwiek o tym, co się dzieje u mnie w domu? Gdy mnie aresztowali, matka moja była jeszcze ciężko chora... Wiele o tym myślę, jestem o nią niespokojna. Zostali bez grosza przy duszy... Na pewno nie mają na kęs chleba.

ujmował się zawsze krzywdy nieszczęśliwych. Rówstara Stanisława wiedziała, co się dzieje w domu Jadzi. Tadeusz zainteresował się losem jej matki i siostry. Sam kilkakrotnie był u niej w domu i zostawiał tam po kilka rubli. Matka Jadzi czuje się bardzo niedobrze. Dni jej są policzone. Aresztowanie jej córki dobiło ją jeszcze bardziej. To przyspiesza jej śmierć.

O tym wszystkim dowiedziała się stara Stanisława od Sokoła. Był u niej w przeddzień jej aresztowania. Być może, matka Jadzi nie żyje już teraz.

Ale stara Stanisława nie chce sprawić młodej dziewczynie zmartwienia. Tu, w celi, nie może i tak w niczym być swej matce pomocna, będzie tylko niepotrzebnie cierpieć.

Odpowiedziała więc na pytanie Jadzi:

— Tak, mówiłam o tym z Tadeuszem. Był kilkakrotnie u was w domu...

— Był u mnie w domu? — drgnęła Jadzia. Ta wiadomość napełniła ją radością i trwogą zarazem.

— Tak, Tadeusz to złoty chłopiec... Jest zupełnie taki sam, jak mój syn, którego carscy siepacze zakatowali na śmierć na Syberii... Mój Edward także nież walczył o lepsze jutro...



Zbliża się dzień wyzwolenia, a wtedy otworem staną bramy więzień... Zbliża się ten dzień coraz bardziej...

— Moja pani droga, niech mi pani powie, co tam słychać u mnie w domu...

— Dobrze, dobrze... Opowiem kochanie... A zatem Tadeusz był tam kilkakrotnie. Za każdym razem zanosił po kilka rubli...

— Kilka rubli! — zawołała Jadzia pełna zachwytu.

— Tak, po kilka rubli. Matka głodu na pewno nie cierpi.

— A jak się matka czuje?

— Co prawda, bardzo się przejęła waszym aresztowaniem...

— Biedaczka — zaszlochała Jadzia.

— No, ale czuje się znacznie lepiej — dodała Stanisława i pomyślała — jeśli umarła, na pewno czuje się lepiej.

— Och, jak chciałabym już ją zobaczyć — ocierała Jadzia łzy z oczu. — Ach, co to za cudowny człowiek jest ten Tadeusz!... Jak mu odpłacę za to wszystko, co dla mnie uczynił?...

— Odpłacić? Jest pani dzieckiem, skoro pani w ten sposób mówi... Czyni tak, jak powinien postępować każdy uczciwy człowiek... To jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka...

Jadzia ujęła rękę starej pani Stanisławy, silnie ją uścisnęła i powiedziała:

— Pani mnie obdarzyła nową duszą! Ostatnio trapiły mnie straszne myśli... Wstawałam po nocach i śniło mi się, że moja matka mówi do mnie: Chcę cię jeszcze raz zobaczyć, a wtedy śmierć wyda mi się łatwiejsza... A zeszłej nocy przyśniło mi się, że moja matka umiera... Och, Jezus, Maria!

Jadzia zasłoniła oczy dłońmi i zaczęła szlochać. Była tak wyczerpana ostatnimi przeżyciami i niepokojem o życie matki, że wciąż szlochała.

Stanisława starała się ją uspokoić, jak mogła.

— Tadeusz powiedział mi przedwczoraj, gdy był u mnie ostatnim razem, że chyba wynajmie dla pani matki inne mieszkanie, bo lekarz powiedział, że w tej piwnicznej izbie powietrze jest dla jej stanu nieodpowiednie...

Jadzia ucieszyła się bardzo z powodu tych nowin. Myśli jej wszystkie były z Tadeuszem. Nigdy jeszcze nie czuła dla niego tyle sentymentu, co teraz.

Zapomniała o wszystkich swych przeżyciach i cierpieniach. Zapomniała o znęcaniu się nad nią w ratuszu, o igłach, które jej pchano pod paznokcie, nie pamiętała o swej chorej matce, ani o ciężarnej siostrze. Skoro mają z czego żyć, skoro nie umierają z głodu, może teraz spokojnie siedzieć w więzieniu.

Myślała teraz o nim. Tylko o nim. Słyszała jego głos, widziała przed sobą jego oczy. Wyciągała w ciemności ku niemu ramiona, jak gdyby chciała go objąć.

Wydawało jej się, że dusza jej śpiewa. Ciało jej drżało z tęsknoty i pożądania. O, czemu to nie może teraz położyć swej głowy na jego piersiach. Te grube ściany więzienne oddzielają ich od siebie.

Przypominała sobie wszystkie spotkania, wszystkie chwile, jakie razem ze sobą spędzali. Raz tylko rozmawiała z nim, ale ileż to razy przyglądała się jemu wtedy, gdy przechodził obok niej.

Nagle myśl natrętna przeszyła jej piersi. A może ma inną, którą kocha? A może ma żonę, dzieci? Może to wszystko czyni wobec niej nie dla uczucia jakiegoś, ale tylko z litości.

Ach, nie przeniosłaby tego. Litość w stosunku do niej? Tylko litość i nic więcej? Może jakaś inna kobieta tuli się teraz do jego ramion, obejmuje go i całuje...

Jadzia wsunęła twarz w poduszki, przykryła się kołdrą i usta jej szeptały modlitwę:

Boże litościwy w niebiosach. Czemu jestem tak nieszczęśliwa i nie mogę być obok tego, do kogo rwie się moja dusza, do kogo wyciągają się moje ramiona!

Obok niej leżała Stanisława, która zauważyła, że Jadwiga nie śpi, że jej usta coś szepcą.

— Jadwiga, czemu to nie śpicie? — zapytała.

— Nie mogę zmrużyć oczu.

— Ale co się stało?

— Nie wiem. Nie mogę spać.

— Powiedz mi, dziecino, wszystko szczerze, co ci dolega.

— Tęsknię — wyrwało się bezwiednie z ust Jadwigi.

— Tęsknisz... A do kogo to?

Milczenie. Jadwiga nie odpowiada, tylko z jej ust wyrywa się westchnienie.

— Może za wolnością?

— Tak.

— Czy tylko?

— Nie, jeszcze tęsknię za tymi ludźmi, którzy tam są na wolności.

— O, Jadwigo, niejeden człowiek, i to wielki siedzi w więzieniu.

— Ale on jest na wolności...

— Któż to?

Jadzia nie odpowiada. Stanisława również zamilkła. Rozumie duszę tej młodej dziewczyny. Gdy Izdebska mówiła o Tadeuszu, oczy jej płonęły. Dziewczyna kocha go na pewno. Ach, gdyby wiedziała, że Tadeusz jest zakochany w córce pułkownika żandarmerii, w Tani. Cierpiałaby zapewne bardzo z tego powodu.

Cisza zalega w celi więziennej. Gdzieś z dala niesie się po korytarzu płacz. Gdzieś na podwórzu więzienia rozlega się miauczenie kota.

Dopiero o świcie Jadwiga usnęła.

W kilka dni potem otrzymano w celi gazetę. Jadwiga wzięła część i czytała również. Na dole znalazła rubrykę:

— Dzisiejsze pogrzeby na Bródnie.

Gdy tylko spojrzała na listę nazwisk, krzyknęła z bólu.

Zemdlała i padła na podłogę.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

Miła czarnulka. Otrzyma Pani w tym roku maturę. Będzie przykrość, spowodowana przez blondyna. Charakter pisma wskazuje wrodzoną inteligencję.

Zakochana X—125 F. M. Ta przykra cecha owego pana jest po prostu chorobą psychiczną. Chyba tylko lekarz - psychoanalityk potrafiłby go uzdrowić. Bądź co bądź będzie Pani zupełnie w porządku, postępując obecnie w myśl swych zamiarów. Naturalnie wyżej wspomniany pan nic o tym wiedzieć nie powinien.

L. R. z ul. Kruczej. Przyszłość na pewno będzie dobra. Proszę nie brać sobie do serca wybryków znajomego. Po prostu — „gwizdać na to". Pani talizman: pierścień z perełką. Sen koleżanki wróży jej smutek i pieniądze.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Winna Pani w tej sprawie poradzić się adwokata, bo chodzi o oszczerstwo. Może Pani skorzystać z bezpłatnej poradni prawnej „Ostatnich Wiadomości". Jeśli sobie Pani życzy, możemy zamieścić bezpłatnie ogłoszenie, że poszukuje Pani pracy.

„Blanche fleur". Policjant na razie tylko lubi Panią. Możliwe, że się zakocha. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś Panią obmawia.

Przed świętami Bożego Narodzenia

deklaracja nowego obozu rządowego

Płk. Koc i jego sztab ukończyli prace przygotowawcze

Poinformowane koła polityczne potwierdzają, że istotnie dobiegły końca prace płk. Koca i jego sztabu nad przygotowaniem form organizacyjnych nowego obozu rządowego.

Wbrew oczekiwaniom, nowa partia rządowa nie wystąpi ze szczegółowym programem politycznym, społecznym i gospodarczym, ale tylko z ogólnikową deklaracją, w której hasło „wszystko dla państwa" uznane jest za główne wyznanie wiary politycznej.

Jak słychać, tekst deklaracji ideowej nowego obozu przedstawiony został m. inn. reprezentantom niektórych ugrupowań, które oddały się do dyspozycji i zostały powołane do współpracy. Deklaracja ideowa nie budzi zastrzeżeń w tych ugrupowaniach.

Poważne różnice zdań istnieją natomiast jeszcze ciągle w kwestii taktyki i form organizacyjnych nowego obozu.

Płk. Koc i jego sztab zdecydował się podzielić prace nad organizacją obozu rządowego na 2 zasadnicze etapy.

W okresie pierwszym mają być utworzone ograniczone co do liczby członków, nieliczne kluby wojewódzkie i powiatowe.

Dziesięć klubów

Mówi się, że liczba członków klubów powiatowych będzie na razie ograniczona do 10 osób. Członkowie klubów wojewódzkich i powiatowych będą dobierani szczególnie starannie, przy czym poddane będzie szczegółowemu badaniu całe ich przeszłe życie.

Tylko jednostki, stojące wysoko pod względem moralnym i nie zaangażowane dotychczas w walkach politycznych, będą zapraszane na członków klubów.

Równocześnie z klubami tworzone będą zbrojne oddziały w miastach wojewódzkich i powiatowych. Na czele organizacji wojewódzkich i powiatowych stać będą mianowani komendanci.

Jak słychać, sztab płk. Koca przystąpił już do układania listy kandydatów na komendantów. Na liście tej znaleźli się m. inn. byli oficerowie kawalerii.

Pierwszy okres prac organizacyjnych ma być zatem poświęcony na stworzenie w całym kraju dobranej kadry przyszłego masowego obozu rządowego.

Okres dobierania i formowania „elity" przewidywany jest na 1 — 2 lat. Dopiero po upływie tego czasu i wykonaniu wielu robót organizacyjnych i przygotowawczych by łoby powołane do życia wielkie stronnictwo rządowe o masowej ilości członków.

Masowa partia polityczna

Niektórym, stojącym do dyspozycji ugrupowań, nie podoba się ten 2-etapowy plan organizacyjny. Ugrupowania te wypowiadają się za natychmiastowym przystąpieniem do organizowania masowej partii politycznej.

Jak się zdaje, życzenia te nie będą wzięte pod rozwagę i plan organizacji obozu rządowego w 2 etapach będzie realizowany.

Wymieniane dotychczas daty, w których ma być ogłoszona deklaracja ideowa obozu rządowego, mogą ulec zmianom.

W każdym razie uchodzi za pewnik, że proklamowanie deklaracji ideowej nastąpi jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Straszliwa zemsta Indian

Zamordowali dwie córki okrutnego generała

Generał Emanuel Huersine jest jednym z najbardziej zasłużonych kolonialnych oficerów Brazylii. Oddał wielkie usługi rządowi na terenie swego okręgu, który sięga w głąb kraju. Ludność tubylcza natomiast uważa go za jednego z najgroźniejszych i najokrutniejszych dowódców. Przyjaciele generała niejednokrotnie opowiadali mu o wrogim nastroju stosunków panujących wśród ludności. Huersine nic sobie jednak z tego nie robił i w niczym nie zmienił swego stosunku do tubylców.

W początkach lipca córki generała, Anita i Katarzyna udały się z wycieczką w swych sportowych samolotach do odległych plantacji ojca. Szczęśliwie dotarły do pierwszej plantacji w Goyaz. Tam były serdecznie przyjęte przez ludność i udały się w dalszą podróż. Od tej chwili wszelki słuch po nich zaginął.

Generał, który na próżno czekał powrotu córek wszczął poszukiwania na własną rękę, a przed tym polecił pułkowi żołnierzy przedrzeć się przez dżungle, aby tam szukać zaginionych dziewcząt. Ale poszukiwania te nie dały żadnego rezultatu.

Zniknięcie panien Huersine wywołało wielkie poruszenie w Brazylii, były one bowiem bardzo popularne. Urządzały wielkie przyjęcia, wydawały olbrzymie sumy na garderobę i zawsze były otaczane rojem adoratorów, którzy podziwiali ich urodę.

W trzy miesiące po zniknięciu panien Huersine przed wspaniałą willę generała w Porto Alegre zajechał wóz pocztowy. Do willi wniesiono dwie skrzynie. Pani Huersine, która była przyzwyczajona do częstych posyłek z plantacji, w pierwszej chwili nie zwróciła większej uwagi na przysłane skrzynie. Dopiero, gdy poleciła otworzyć skrzynie, ogarnęło ją tak wielkie przerażenie, że straciła przytomność. W skrzyniach leżały zabalsamowane zwłoki córek.

Generała, który objeżdżał wówczas swój okręg, wezwano telegraficznie. Zaraz po przybyciu Huersine wszczął śledztwo. Przede wszystkim ustalił, że obie skrzynie wysłał z Bahii znany importer portugalski, Sierlit, który je przesłał statkiem pocztowym „Borba".

Policji w Bahii polecono przesłuchać Sierlita. Ten zeznał, że skrzynie przynieśli do niego dwaj indyjscy żołnierze z posterunku wojskowego w Santa Maria. Z góry opłacili koszty transportu i polecili odwieźć skrzynie do willi ich dowódcy.

Z początku było niewyjaśnione w jaki sposób skrzynie ze zwłokami dostały się do Bahii z plantacji odległych o 13.000 kilometrów. Ale generał Huersine wkrótce wyświetlił tę tajemnicę.

Obie córki generała zostały zabite przez Indian pracujących na plantacji, a ich zwłoki zostały przekazane jednemu z kacyków. Kacyk nawiązał kontakt ze zwolnionymi ze służby żołnierzami, którzy zadzili mu w ten sposób zemścić się na okrutnym generale. Oni również przewieźli zabalsamowane zwłoki do Bahii.

Generał Huersine mimo, że jest bardzo przejęty tragiczną śmiercią córek, energicznie prowadzi śledztwo, chcąc za wszelką cenę wpaść na trop obu żołnierzy.

Na małej wokandzie...

Syn marnotrawny

(A. E.) Pan Moniek Klepfisz, dwudziestodwuletni syn zamożnego ojca, zadłużył się po uszy. Wierzyciele napastowali nieszczęsnego młodzieńca, chcieli go bić, więc biedak zwierzył się ze swego strapienia — ojcu.

Stary pan Klepfisz aż zapienił się ze złości.

— Żeby ci wszyscy diabli wzięli! Łobuz ty! Leniuch! Próżniak! Potrzebujesz się nazywać nie Klepfisz, tylko Nierób, z powodu nic nie robisz, poza długów.

Atoli skończyła się moja cierpliwość. Dosyć mam twoje weksle. Ty grosza ode mnie zobaczysz? Prędzej mi na tę łysinkie włosy wyrosną!

— Tata... — jęknął przerażony pan Moniek.

— Ja cię dam tata, że ci się niedobrze zrobi! On myśli, że ma tata wariata!

— Oni mi zabiją!

— Niech ci zabiją! To będziesz drugi raz wiedział, że nie wolno robić długi!

— Ratuj tata swojego beniaminka!

— Szmondak jestem, o wiele cię dam chociaż grosz!

Pan Moniek zapłakał rzewnie i serce ojcowskie zmiękło.

— Nie płacz Moniek. Tem razem jeszcze zapłacę za ci, ale żeby mnie to ostatni raz było.

— Beee! — Łkał marnotrawny syn.

— Już dosyć, Moniulek. Słyszysz przecież, że powiedziałem zapłacę.

— Ach! Ale czy wszystko?

— Tak. Wszystkich twoich długów.

— Beee!

— No co jeszcze płaczesz? Jak tata ci wyciąga, to potrzebujesz się cieszyć, a nie bekać!

Ale pan Moniek był niepocieszony.

— Ach! — zalewał się łzami. — Nie mogie! Co ja zrobiłem, idiota! O wiele tata pokrywa moich wszystkich długów, to przecież mogłem pożyczać trzy razy tyle?

Tego już było za wiele. Rozjuszony pan Klepfisz ruszył z zaciśniętymi pięściami na syna, który z miejsca salwował się ucieczką.

Pogoń przeniosła się na ulicę, gdzie obaj panowie przez nieuwagę wywrócili wózek z jabłkami. Wynikła z tego sprawa w sądzie starościńskim i wyrok, skazujący oskarżonych Klepfiszów na 10 złotych grzywny każdego.

— Głupi jest ten świat — westchnął pan Moniek, usłyszawszy wyrok. — Po prostemu żałuję, że się urodziłem.

Papa Klepfisz pokiwał głową.

— Oj żebyś ty wiedział, jak ja tego żałuję...

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kłopoty 20-letniej

Nie kocha, a może poślubić wdowca

P. MARYSIA Z CHMIELNIKA radzi się:

„Mam 20 lat i wychodzę za mąż za wdowca dwa razy żonatego. Czy wyjść za niego? Nie kocham go, ale go szanuję, bo starszy, ma około 40 lat, może nawet więcej. Jest kolejarzem i gospodarzem. Ma 12 morgów oraz zabudowania.

Ma dwoje dzieci: z pierwszego małżeństwa — córkę 14-letnią, a z drugiego — dwuletnią. Czy będę z nim szczęśliwa? Wszak on już był dwukrotnie żonaty i obie żony mu umarły.

Mówił mojej mamusi, że majątku żadnego nie chce, bo ja mu się podobam. Jestem biedna. Jest nas w domu 5-cioro: 4 dziewczyny i chłopiec. Ja — najstarsza. Mamy 15 morgów pola.

Cieszę się, że się o mnie stara taki człowiek, lecz chciałabym kogo innego np. kawalera, ładnego i młodego, a nie wdowca. Więc biję się z myślami, co robić: czy iść za niego, czy czekać aż się inny trafi. Ale może się już nikt nie trafi, bo jużem stara — mam 20 lat.

Bardzo proszę o odpowiedź: czy iść za niego, czy czekać na młodszego? Mam na myśli kilku innych, lecz oni o mnie może i nie myślą"?

* * *

Co się też Pani, Panno Marysiu, ubrdało, że Pani jest „stara", mając 20 lat? Znam kobiety, dwa razy od Pani starsze, a jeszcze się młodo czujące.

Na małżeństwo nigdy nie za późno, a szczególnie, gdy się ma 20 lat, nie ma co się spieszyć. Nie jest jeszcze tak źle, aby Pani musiała wychodzić za niekochanego wdowca i mieć dwie pasierbice, z nich jedną o parę lat zaledwie od siebie młodszą. To, że mu dwie żony umarły, to może i nie jego wina.

Najważniejsze, że go Pani nie kocha, więc nie wolno Pani wyjść za niego za mąż. Jakże Pani mu będzie przysięgała miłość i wierność, kiedy Pani czuje wręcz odwrotnie?

Niech Pani spokojnie czeka na wymarzonego młodego, przystojnego kawalera. Jednego z tych, którzy się Pani podobają. I radziłbym Pani im o tym... powiedzieć. Może to poskutkuje...

Banda terrorystów „Polski Fiat"

grasowała w Warszawie i rozsyłała listy z żądaniem okupu

Od pewnego czasu grasowała w stolicy banda terrorystów nazywająca siebie szajką „Polski Fiat".

Członkowie tej bandy rozsyłali do różnych firm stołecznych listy z żądaniem płacenia okupu, grożąc opornym straszliwymi konsekwencjami.

Miano demolować sklepy, tłuc szyby, bić personel, napadać na właścicieli i nawet grożono podpaleniem. Taki list otrzymała również firma „Gebethner i Wolf".

Terroryści zażądali wysłania na poste restante poczty Głównej 500 złotych. Firma zawiadomiła o tym policję, która poleciła wysłać kopertę pod wskazanym adresem. Jednocześnie na obserwację udali się wywiadowcy.

Po trzech dniach zjawił się po odbiór nieznany osobnik, którego zatrzymano. Był nim nigdzie niemeldowany bezrobotny Jan Walewski.

Zeznał on z płaczem, że nie jest nic winien i nie wie o co chodzi. Jacyś panowie tylko polecili mu udać się po odbiór listu, za co miał otrzymać wynagrodzenie w sumie 5 złotych.

Dano mu wiarę i puszczono wolno. Ale tuż za nim o kilkanaście kroków podążyli wywiadowcy policji.

Na placu Napoleona stało przy ogrodzeniu skwerku czterech osobników, których Walewski wskazał jako tych, którzy go wynajęli. Czterej nieznajomi domyślili się, że grozi im niebezpieczeństwo i rzucili się do ucieczki.

Wywiadowcy pogonili za nimi. Jednego z nich ujęli, trzej zdołali zbiec. Zatrzymanym opryszkiem okazał się znany i wielokrotnie karany opryszek Stanisław Aksamitowski, którego osadzono w areszcie.

Policja wszczęła dalsze dochodzenie i jest już na tropie pozostałych członków bandy.

Wszystkie inne firmy, które otrzymały podobne listy, proszone są o przysłanie swych przedstawicieli do X brygady urzędu śledczego, celem zgłoszenia zeznań.

Pożar pałacu Cristal

powstał z niewiadomych przyczyn

LONDYN, (PAT). Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyn pożaru pałacu Cristal.

Dyrektor gmachu zapytany o zdanie oświadczył, że pożar powstał najprawdopodobniej skutkiem wybuchu gazu świetlnego.

Pałac był ubezpieczony w jednym z towarzystw asekuracyjnych, lecz suma, która zostanie wypłacona w małej tylko części pokryje koszty odbudowy, które rzeczoznawcy obliczają na 5 milionów funt. szt..

Przeszło 100-tysięczny tłum, który się zebrał w nocy na ulicach sąsiadujących z płonącym pałacem, zaczął się w godzinach rannych rozchodzić.

Ludność ewakuowana w nocy z domów położonych w sąsiedztwie pożaru, otrzymała zezwolenie na powrót do swych mieszkań.

Tajemnica morderstwa staruszka

nie została dotychczas rozwiązana

Przed dwoma tygodniami w domu Nr. 7 przy ul. Zawiszy w Warszawie rozegrały się tajemnicze wydarzenia.

W pewnym momencie do mieszkania staruszków Pieczarskich wtargnął ktoś. Jak wynika z zeznań 70-letniej Pieczarskiej, nieznajomym był sąsiad dwudziestokilkuletni robotnik Sztyk.

Sztyk rzucił się na Pieczarską i zaczął ją dusić. Kiedy staruszka odzyskała przytomność zobaczyła, że w progu leży trup jej męża. Nad nią nachylał się w dalszym ciągu Sztyk ,który ściskał z całej siły jej gardło.

Na odgłos hałasów zbiegli się sąsiedzi. Sztyk w momencie, kiedy wbiegli ludzie stał pośrodku pokoju i wołał: „Czego krzyczycie, co się tu stało"

Zatrzymany na skutek zeznań Pieczarskiej Sztyk wyjaśnił, że wbiegł do pokoju jak i inni sąsiedzi, usłyszawszy jakieś hałasy. Do winy zamordowania Pieczarskiego i usiłowania zamordowania Pieczarskiej, nie przyznał się.

W wyniku śledztwa ustalono, że Sztyk cieszył się jak najlepszą opinją, pracował na dobrej posadzie, miał odłożone pieniądze.

Motywem zbrodni mogła być tylko chęć rabunku, ustalono bowiem, że sąsiedzi wiedzieli o tym, że w tym samym tygodniu Pieczarscy sprzedali korzystnie dorożkę, konia i kawałek gruntu.

Prokurator Węglewski, prowadzący w tej sprawie dochodzenie, polecił zbadać Pieczarską jako jedynego świadka oskarżenia w sposób zupełnie specjalny.

Wychodząc z założenia, że Pieczarska jest w tym wieku, kiedy zachodzić mogą już objawy zdziecinnienia, polecił zbadać ją przez lekarzy powoływanych zazwyczaj do badania psychiatrycznego i psychologicznego dzieci.

Profesor Botawia ustalił, że Pieczarska jest w pełni zmysłów i zeznania jej zasługują na wiarę. Sztyk w dalszym ciągu kategorycznie zaprzecza, dowodząc, że zbrodnia popełniona została bezwarunkowo przez kogoś innego.

Prawda o spisku w Katalonii

CERBERE. (PAT) — Z Barcelony donoszą, że zamieszczone przez szereg tamtejszych dzienników pogłoski o wykryciu spisku w Katalonii, powstały z następujących powodów:

Sekretarz katalońskiego ruchu separatystycznego Torres Piccart został aresztowany pod zarzutem intryg przeciwko iberyjskiej federacji anarchistycznej.

W akcję Piccarta zamieszany był również szef policji Reberyes, który został złożony z urzędu.

Wiadomość o aresztowaniu przewodniczącego katalońskiego parlamentu Casanovasa są nieścisłe, gdyż w dniu wczorajszym przejeżdżał on przez Cerbere do Paryża.

Oficjalne sfery Barcelony starają się spiskowi temu nadać pozory incydentu bez większego znaczenia.

Dyplomaci nie opuszczają Madrytu

MADRYT. (PAT) — Dziekan ciała dyplomatycznego ambasador Chile Morgado, oświadczył przedstawicielom prasy:

Rządy nasze wezwały nas do opuszczenia Madrytu. Istotnie, wielu członków ciała dyplomatycznego czułoby się lepiej, gdyby byli w Walencji, lub innym mieście, mniej narażeni na niebezpieczeństwa wojny, która toczy się w Madrycie.

Jednak dyplomaci mają obowiązki, od których nie mogą się uchylać. Ciało dyplomatyczne nie opuści więc Madrytu, uważając, iż obowiązane jest zostać na placówce.

W obecnych okolicznościach naszym obowiązkiem jest udzielanie pomocy moralnej ludności, z którą jesteśmy głęboko związani.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment traktu Marszałka Józefa Piłsudskiego w okolicach Radzymina.

Straszna plaga niedźwiedzi

BOSTON. (PAT) W stanie Maine, graniczącym z Kanadą, tak się obecnie rozmnożyły niedźwiedzie, że jest to prawdziwą klęską dla mieszkańców.

Podobno w okolicy miasta Greenville grasuje ich przeszło tysiąc. Zwierzęta, widocznie głodne, z wielką zuchwałością zagiądają do osad farmerskich, szukając pożywienia.

W pewnej farmie niedźwiedź dostał się do lamusa, gdzie znajdowało się mięso zapeklowane na zimę i wytoczył zeń beczkę, ważącą przeszło 300 funtów, którą — jak wykazywały ślady na śniegu — zawlókł do lasu.

Musiał mieć jednak towarzyszy, bo gdy farmer uzbrojony w strzelbę udał się za śladem, znalazł beczkę swą już pustą.

W innym wypadku niedźwiedź porwał farmerowi 300 funtów ważącego wieprza i zaniósł go do lasu, odległego o kilka kilometrów.

Wpadł do kadzi z gorącą wodą

Wczoraj rano w oddziale cienkiej blachy huty „Pokój" 41-letni robotnik W. Holecko podczas pracy wpadł do kadzi z gorącą wodą, doznając ciężkich poparzeń.

Przewieziony do szpitala nieszczęśliwy zmarł po kilku godzinach.

Rola, która daje satysfakcję

Tola Mankiewiczówna o sobie i swojej pracy

— Gdy chodzi o moją pracę artystyczną i jej poziom, doprawdy nie godzę się na żadne kompromisy i ustępstwa.

Oto odpowiedź, jaką usłyszałem od Toli Mankiewiczówny na moje pytanie, dlaczego tak mało grywa obecnie dla filmu.

I natychmiast pośpieszyła z argumentem:

— Miałam różne propozycje przez ten czas, ale... Proszę pana, czy taka odpowiedź nie brzmi zbyt zdawkowo? Mam dość siły, by podziękować za rolę, czy za występy, które nie zadawalają moich wymagań. Moje cele artystyczne mogą być osiągnięte z najdoskonalszych warunków pracy. A na to składa się przede wszystkim rola, dająca pełną satysfakcję artystyczną w sensie wokalnym i aktorskim. Dalej zespół ludzi, z którymi mam pracować i atmosfera niefałszywych ambicji. Na tak idealne warunki trzeba długo czekać. Czekałam więc i doczekałam się...

Patrzę na Tolę i myślę, że się zmieniła. Tak, stanowczo się zmieniła. Coś w niej pięknie dojrzało, zakwitło i emanuje jakimś dziwnym wykwintem i pięknem kobiecości, przy dawnym, niewysłowionym wdzięku osobistym.

Siedzimy w kąciku garderoby w atelier i rozmawiamy o sztuce filmowej i scenicznej. Słowa jakie padają świadczą, że Mankiewiczówna — to dojrzała artystka, świadoma swoich celów i przeznaczenia, która w służbie dla sztuki ma wysoko rozwiniętą ambicję. I ważne jest to iż zdaje sobie sprawę, że wszelkie odstępstwo od tej zasady równa się pospolitowaniu. A pospolitowanie — to najgroźniejszy wróg każdej twórczości artystycznej.

— W filmie, który teraz nakręcam, a nazywa się „Pani minister tańczy", w tym jedynym moim tegorocznym filmie znalazłam takie warunki, o które mi chodzi, i które gwarantują, że wszystko to, co się zrobiło — da w efekcie wysoki poziom artystyczny. Przede wszystkim producent: dyr. Marek Libkow ma już ustaloną opinię, jako jeden z tych nielicznych filmowców, u którego realizacja filmu jest po prostu pasją, który w zapale pracy zapomina o jakichkolwiek względach komercjalnych i rzuca hojnie na szalę nieograniczony kapitał gotówki i pracy.

— Reżyser? Juliusz Gardan. To również nazwisko, które mówi za siebie. Gardan — to synonim kultury, inteligencji i pomysłowości. Dalej — zespół: Żabczyński, Ćwiklińska, Orwid, Znicz, Sielański i inni. Czy takie nazwiska wymagają jakichkolwiek pochwał? A dekoracje, przebogate kostiumy, kapitalna muzyka Henryka Warsa? Oto ludzie, którzy tworzą wymarzoną atmosferę pracy, i — jeśli jeszcze raz użyję słowa: pracy ambitnej — to proszę mi wierzyć, nie będzie w tym żadnej przesady.

Oto dostateczne słowa wyjaśnienia dla tych, których intrygowało, dlaczego Tola Mankiewiczówna tak długo każe na siebie czekać? (m. s.)



Do komendanta fortu w Metzu, von Gelsena, przybyli trzej oficerowie-lotnicy z frontu i przywieźli list od generała Schlengera. Generał prosił, aby pułkownik Sonnenberg natychmiast udał się na front. Generał von Gelsen kazał wezwać „pułkownika", a gdy ten przybył, zakomunikował mu treść listu...

61.

Heidenau przyrzeka powiesić Heidenaua...

Generał von Gelsen zauważył, jak twarz Heidenaua stała się kredowo biała i jak na czoło wystąpiły mu krople potu. Stało się to zaraz po tym jak generał oświadczył, że nie przeciwstawia się wyjazdowi „pani Sonnenberg" z mężem na front, jeśli tylko „pułkownik" na to się zgodzi. Von Gelsen przypuszczał więc, że jego oświadczenie wzruszyło „pułkownika Sonnenberga". Wiedział przecież, że żaden oficer nie chce mieć przy sobie żony na froncie...

— Ach! Od czasu do czasu dostaję takie napady nerwowe — odparł Heidenau i uśmiechnął się lekko zakłopotany, ocierając chusteczką pot z czoła. — To jest pamiątka po gwałtownym natarciu kozaków, na froncie wschodnim. Była to straszna walka! Od owego czasu dostaję tego rodzaju napady. Zdarza się to wówczas, gdy szykuję się do podróży, albo gdy coś mnie nagle oszałamia...

— Co mówią na to lekarze? — zapytał zaciekawiony generał von Gelsen.

— Nic! Są bezradni. Nie mogą ustalić przyczyny choroby, nie potrafią więc z nią walczyć. Radzą tylko, abym na rok wyjechał w góry do sanatorium. Podobno spokój ma mnie z tego wyleczyć. Ale na razie nie mogę wcale myśleć o sobie. Ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie i należy jej bronić nawet wówczas, gdy się jest chorym...

— A ja miałem przez chwilę wrażenie, że pan się czegoś przestraszył... — uśmiechnął się generał. — No, powiedzmy własnej żony...

— Cha, cha, cha... — głośno zareśmiał się Heidenau, pomimo że w gardle coś go dławiło.

— Czy mamy tu jeszcze czekać na jakieś instrukcje? — zapytał nagle generała jeden z trzech oficerów przybyłych samolotem.

— Panowie mogą już iść, ja zaś z panem pułkownikiem zaraz podejdziemy do samolotu.

Trzej oficerowie wyprężyli się, zasalutowali i opuścili gabinet generała von Gelsena. Generał nie mógł wcale zauważyć, jak „pani Sonnenberg" uśmiechnęła się pod gęstym welonem.

— Panie pułkowniku, — zwrócił się generał von Gelsen do Heidenaua, gdy trzej oficerowie opuścili pokój — poproszę pana, aby był łaskaw oddać tę mapę i list generałowi Schlengerowi. Jednocześnie niech pan zwróci uwagę dowództwa piątej armii na to, aby zwracało baczną uwagę na linię frontu. Wczoraj telefonicznie rozmawiałem z pułkownikiem Nikolai, pan chyba wie o kim mówię?

— No, oczywiście, z szefem naszego Nachrichten Dienst — starał się spokojnie odpowiedzieć Heidenau, a jednocześnie pomyślał: Może generał von Gelsen wie, z kim obecnie rozmawia, a to wszystko, co mówi i robi, jest tylko dobrze zamaskowaną grą?

— Pułkownik Nikolai jest moim dobrym przyjacielem — ciągnął dalej generał von Gelsen. — Rozmawialiśmy o sprawie Heidenaua. Czy sprawa ta jest panu znana, panie pułkowniku?

Heidenau czynił nadludzkie wysiłki, aby opanować wzmagające się zdenerwowanie. Anna Morette wpiła zaś spod czarnego welonu przenikliwe spojrzenie w generała, chcąc stwierdzić, czy ten gra, czy też wszystko mówi poważnie.

— O sprawie Heidenaua? Tak, obiło mi się coś niecoś o uszy — odparł niedbale Heidenau. — Czytałem coś w gazecie... Pan przecież dobrze wie, panie generale, że na froncie nie ma czasu na studiowanie prasy...

— A więc, pułkownik Nikolai — oświadczył generał — zakomunikował mi, że ten zdrajca będzie się starał przekraść przez linie frontu, prawdopodobnie przebrany za żebraka lub pastucha. Ponieważ pan udaje się na front, zwracam na to pańską uwagę. Niech pan o tym zakomunikuje osobiście generałowi Schlengerowi. Ja zaś ze swej strony, wydałem rozporządzenie, aby aresztowano każdą podejrzaną osobę, kręcącą się w pobliżu fortu lub starającą dostać się na terytorium fortu. Musimy przecież za wszelką cenę schwytać tego niebezpiecznego szpiega. Jest to w danej chwili dla nas wprost sprawa życia i śmierci...

To wszystko generał mówił z wielkim wzburzeniem. Rozumie się, że i Heidenau musiał dostosować się do nastroju generała, musiał udawać niemniejsze oburzenie i obsypywać najgorszego rodzaju epitetami „zdrajcę i szpiega"...

— Zapewniam pana, panie generale — oświadczył w końcu — że jeżeli łotr wpadnie w me ręce, nie będzie żył dłużej niż dwadzieścia cztery godziny... Rozkażę go powiesić na pierwszej lepszej gałęzi...

— O, nie, panie pułkowniku — generał Gelsen nie zgodził się z Heidenauem — Heidenaua będzie się musiało sprowadzić do Berlina, gdzie stanie przed najwyższym sądem wojskowym. Nie należy on przecież do kategorii zwykłych, przeciętnych szpiegów...

— Co się zaś tyczy powieszenia go, niech pan o tym na razie nie myśli — uśmiechnął się generał.—Przede wszystkim niech pan ujmie tego łotra, a następnie niech pan uważa na to, aby znów mu się nie wymknął. Jest to bowiem nieprzeciętnie sprytny i wyrafinowany szpieg. No, ale dość rozmów, chodźmy, odprowadzę pana do samolotu, panie pułkowniku. A pani, pani Sonnenberg, — zwrócił się generał von Gelsen do Anny Morette — nie odstępuje od swego i zamierza poleciéć wraz z mężem?

— Nigdy nie zmieniam swych postanowień!— odparła stanowczo. — W tym zaś wypadku za żadną cenę nie ustąpię...

— A może jednak? — zapytał błagalnie Heidenau.

— Nie! — padła kategoryczna odpowiedź. — Jestem dość silna i wytrwała. Dam sobie radę z Anglikami!

We troje opuścili pokój i zbliżyli się do samolotu, który stał w odległości kilkuset metrów od gabinetu generała von Gelsena. Była to duża maszyna, na której widniał niemiecki herb państwowy i trzy barwy niemiecko-cesarskiego sztandaru. Dookoła samolotu stało bardzo wielu wojskowych i rozmawiało z trzema oficerami, przybyłymi z frontu.

Trzej oficerowie uśmiechali się, opowiadali nowiny z frontu i częstowali otaczających ich wojskowych doskonałymi papierosami, które jakoby zabrali żołnierzom amerykańskim wziętym do niewoli.

Nagle rozmowa urwała się. Wszyscy wojskowi wyprężyli się jak struny. Również i przybyli z frontu oficerowie lotnictwa stanęli na baczność. Nadchodził komendant fortu, generał von Gelsen, który rozmawiał z Heidenauem bardzo uprzejmie. Gdy zbliżyli się do samolotu, wskazał na maszynę i rzekł:

— Wspaniała maszyna! Starczy w niej z pewnością miejsca dla wszystkich!

Generał podszedł do samolotu i oglądał go ze wszystkich stron.

— Czy samolot jest już gotowy do odlotu? — zapytał w pewnej chwili trzech oficerów.

— Tak, ekscelencjo! — padła chóralna odpowiedź.

— Bądź pan zdrów, panie pułkowniku — generał mocno uścisnął dłoń Heidenaua. — Do widzenia, szanowna pani — pożegnał się z Anną Morette. — Niech panią tylko nie przerażą nasze „grube Berty"... — uśmiechnął się.

Heidenau wsiadł do samolotu pierwszy. W tej chwili serce waliło mu jak młotem, jak gdyby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Po nim weszła do samolotu Anna Morette. Za nimi wskoczyli szybko trzej oficerowie. Motor zaczął warczeć. Trzej oficerowie uśmiechali się i machali czapkami. Heidenau i Anna Morette poszli za ich przykładem. Wyciągnęli chusteczki i zaczęli nimi machać. Po chwili samolot wzbił się w powietrze i zaraz znikł na horyzoncie...

* * *

W dwie godziny po odlocie samolotu do gabinetu von Gelsena wszedł dyżurny oficer i zameldował, że przed dowództwo fortu zajechał samochód, z którego wysiadł generał Schlenger.

— Kto, generał Schlenger? — von Gelsen szeroko rozwarł oczy ze zdumienia. — Czy pan się czasem nie myli?...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

5.

Przypadek chciał, że natrafiłem na jakiegoś Francuza. Był to sprytny chłopak, po którego oczach można było poznać, że miał na sumieniu niejedną ciemną sprawę.

Wzdłuż jego szyi przechodziła blizna, świadcząca o tym, że chciał sobie poderżnąć brzytwą gardło, albo że ktoś inny chciał ten zamiar wprowadzić w czyn.

— Za jakie grzechy służy kolega w hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej? — zapytałem go.

— Jest mi tu bardzo dobrze, znacznie lepiej niż u was — odparł. — Poza tym mam coś na sumieniu i boję się służyć we francuskiej Legii, aby mnie tam nie wytropiono.

— Co kolega przeskrobał?

— A nic ważnego — lekceważąco machnął ręką. — Kochałem się tylko w młodych dziewczynkach, które miały po dziesięć, jedenaście lat. Miałem ich kilkanaście na sumieniu, no i musiałem wiać.

Był to zwykły zboczeniec i już coś w jego zewnętrznym wyglądzie mówiło o tym.

Tymczasem zapadł wieczór i należało wracać do obozu. Pożegnałem więc Francuza i wraz z kolegami skierowałem się w stronę naszych namiotów.

W namiotach rozmawiano z ożywieniem. Powszechnym tematem rozmów była Hiszpańska Legia. Naszym chłopcom nie mogło pomieścić się w głowie, że tego rodzaju żołnierze istnieją na świecie.

Pokpiwali więc sobie zdrowo z tych obdartusów i karciarzy, którzy nazywali się żołnierzami hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej.

Również i w naszym namiocie rozmawiano tylko o tym. W pewnej chwili jeden z kaprali, który przyszedł do nas z wizytą, odezwał się:

— No, chłopcy, pora już spać, musi być bardzo późno.

Wsunął rękę do kieszonki, aby wyjąć zegarek i zobaczyć która godzina. W tej samej chwili jego twarz całkowicie się zmieniła. Znikła pogoda ducha i rozbawienie, a jej miejsce zajęło przerażenie.

— Do diabła, świśnięto mi zegarek! — wykrzyknął. — Musiał go skraść któryś z tych Hiszpanów. Na pewno uczynił to jeden z ich sierżantów, z którym piłem wino. Dziś jest zbyt późno, aby poszukać tego łobuza. Jutro się nim zajmę.

Rzekłszy te słowa, odszedł i wszedł do swego namiotu.

A tam jeden z legionistów przechwalał się przed kolegami, że nabył okazyjnie złoty zegarek za dwadzieścia franków. Kapral zbliżył się do żołnierza i szeroko rozwarł ze zdumienia oczy. Był to bowiem jego zegarek.

Odebrał żołnierzowi „okazyjnie kupiony zegarek" i zapytał go:

— Czy poznasz złodzieja?

— Oczywiście, — odparł żołnierz.

— No to dobrze — ciągnął dalej kapral. — Jutro obaj wybierzemy się do ich obozu i odszukamy go. Damy mu taką lekcję, że odechce mu się na zawsze sięgać po nie swoje rzeczy!

Wkrótce w obozie zapanowała głucha cisza, w którą wdzierało się tylko ciche szemranie wody z pobliskiej rzeki. Wszyscy byli pogrążeni we śnie. Tylko rozstawione posterunki czuwały, mając nas ochronić przed złodziejami z hiszpańskiej Legii.

Około północy, gdy spaliśmy już w najlepsze, rozległy się nagle szamotania i wrzaski.

Wyskoczyliśmy przed namioty i ujrzeliśmy dość ciekawy widok. Nasze posterunki szamotały się z hiszpańskim legionistą, który korzystając z ciemności, zakradł się do naszego obozu, wślizgnął się do namiotu i przywłaszczył sobie zawartość plecaka jednego z żołnierzy.

Hurmem rzuciliśmy się na niego, obezwładniliśmy i obrabowaliśmy skradzione przedmioty. Postanowiliśmy go trzymać u siebie do następnego dnia i oddać w ręce oficerów hiszpańskich.

Po tym wypadku znów udaliśmy się na spoczynek, którego już nie przerwał żaden wypadek. Gdy słońce zaczęło wschodzić, rozległy się dźwięki trąbki. Była to pobudka. Zerwaliśmy się na równe nogi i po pięciu minutach byliśmy już gotowi do apelu.

Hiszpańscy zaś legioniści nie myśleli wstawać. Minęła już szósta, a u nich jeszcze nic nie zwiastowało, że przebudzili się.

To już zniecierpliwiło naszych oficerów.

(D. c. n.).

Listopad
3
Czwartek
Franciszka

KRONIKA KRAKOWA



Nowa afera posadowa w Krakowie

Przed kilku miesiącami władze krakowskie wpadły na trop niezwykłej afery oszykańczej, przypominającej w ogólnych zarysach aferę Parylewiczowej.

Pięć osób założyło „spółkę", której celem było wyłudzanie od naiwnych łapówek za wyrabiania fikcyjnych posad. Do spółki tej należeli kupiec Adolf Ehrlich, emerytowani podpułkownicy Tadeusz Śmigielski i Karol Dziekanowski, właścicielka nieruchomości Teofila Immerglückowa i Gizela Dubielowa.

Za 1200 — 1500 zł. obiecywano petentom posady w rafinerii w Skawinie, w Ubezpieczalni Społ. w Zakopanem, w starostwie i t. d.

Jednemu z urzędników z sądownictwa obiecano za „okup" 30 dolarów i 150 zł. awans zamiast przeniesienia na emeryturę.

Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie zostało już ukończone. Prokuratura wygotowała również akt oskarżenia. Objęte nim osoby miały stanąć przed Sądem krakowskim.

Rozprawa nie odbyła się jednak z powodu choroby oskarżonego K. Dziekanowskiego.

Czy „Caro" zapłaci 60 tys. zł. b. dyrektorowi?

Wczoraj w sądzie Cywilnym w Krakowie, przed sędzią dr. Pachońskim, toczyła się rozprawa o odszkodowanie w sumie około 60.000 złotych, którego domaga się od firmy „Caro" b. dyrektor tego przedsiębiorstwa, S. Landau, tytułem zaległych pensyj. Twierdzi on, że przestał sprawować funkcje dyrektora w firmie „Caro" skutkiem aresztowania go.

Nie doręczono mu wówczas podobno wypowiedzenia, a mimo to wstrzymano wypłatę pensyj.

Rozwiązanie stosunku służbowego nastąpić miało według twierdzenia p. Landaua dopiero później. Zaległe za ten okres pensje wynoszą około 47.000 zł., a narosłe odsetki około 13.000 zł.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano kilku świadków. Wyrok w tym sensacyjnym procesie zapadnie 12-go b. m.

Z teatru Miejskiego

„Kariera Alfa—Omegi".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Sześć lat miłości" i „Katarzynka".
APOLLO: „Rok 2.000".
ATLANTIC: „Żółty skarb".
II. „Poznali się w Monte Carlo".
BAGATELA: Rotmistrz von Werffen oraz rewia „Ach, ta miłość".
MUZEUM: „Straszny dwór".
PROMIEŃ: „Panowie w cylindrach"
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: „Zew krwi" Jack London
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Tylko ty!".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Audycja dla dzieci; 14.00 Płyty; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka fortepianowa z płyt; 16 05 Odczyt; 16.15 Wiadomości z dnia; 18.20 Trybuna młodych muzyków; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Radiowy komunikat śniegowy

Wydawany co roku przez Państwowy Instytut Meteorologiczny przy współpracy Towarzystwa Krzewienia narciarstwa ukaże się już w najbliższy czwartek komunikat śniegowy.

Komunikat ten będzie wygłaszany przez rozgłośnię krakowską Polskiego Radia w każdy czwartek o godz. 18.10 na całą Polskę.

Komunikat ten będzie dostarczał przez przeciąg całej zimy najbardziej cennych wiadomości uprawiającym narciarstwo.

„O dobrej książce sportowej"

We czwartek o godz. 16.05 wygłosi przed mikrofonem krakowskiego Radia dr. Wacław Sidorowicz odczyt pod tyt. „O dobrej książce sportowej".

Tematem odczytu będą uwagi poczynione na marginesie książki St. Petkiewicza p. t. „Biegi lekkoatletyczne". Dr. Sidorowicz nie dawno jeszcze był czynnym i ogólnie znanym lekkoatletą i mógłby polemikę z autorem podręcznika prowadzić z punktu widzenia sportowego, a w tym wypadku usłyszymy jednak jego uwagi jako lekarza.

Odczyt będzie niewątpliwie zapoczątkowaniem żywej dyskusji albowiem p. Petkiewicz, trener naszej drużyny olimpijskiej uchodzi ze swej strony za niewątpliwy autorytet.

Skazanie przedstawiciela firmy „Knorr" w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym wie oskarżonych Leon Kalka, były przedstawiciel firmy Knorr z Poznania, który w tym charakterze sprzeniewierzył około 5 tysięcy zł.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał Kalkę na 1 rok więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na lat 5.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Kindler, bronił adw. dr. Pajdak.

Sensacyjny konflikt między znanymi adwokatami w Krakowie

Walne Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Krakowie, na którym złożył znamienną deklarację mec. dr. Józef Woźniakowski pociągnęło za sobą namiętną polemikę i dalsze następstwa.

W imieniu „komitetu ściślejszego adwokatów Polaków" adw. dr. Tadeusz Miksiewicz, dr. Stanisław Rowiński i dr. Ludwik Wasilkowski, zamieścili ostre oświadczenie, skierowane przeciwko mec. dr. Józefowi Woźniakowskiemu, za jego wystąpienie na Walnym Zebraniu.

W związku z tym oświadczeniem mec. dr. Woźniakowski skierował sprawę na drogę honorową.

Otóż dokoła całej tej sprawy krąży wiele sensacyjnych pogłosek.

Mówi się o tym, jakoby mec. dr. Woźniakowski miał wysłać dwóch sekundantów, wyżej wymienionym adwokatom.

Wymienia się również nazwiska sekundantów, którzy mają podobno należeć do bardzo wysoko postawionych osobistości w Krakowie.

Rzecz jasna, trudno w tej sprawie operować konkretnymi danymi, dlatego też wiadomości powyższe podajemy z obowiązku dziennikarskiego.

Wstrząsające samobójstwo na plaży „Wawel"

W dniu wczorajszym znaleziono na plaży „Wawel" nad Wisłą zwłoki nieznanego mężczyzny, lat około 20, który popełnił samobójstwo przez powieszenie się na ganku.

Identyczności zwłok narazie nie ustalono.

Katastrofa samochodowa na ul. Karmelickiej

Wczoraj w godzinach popołudniowych kierowca dorożki samochodowej Marian Matropiec, zamieszkały przy ul. Asnyka 5, jadąc ul. Karmelicką w kierunku miasta — chciał u wylotu ul. Michałowskiego wyprzedzić tramwaj i najechał wskutek tego na jadący w przeciwnym kierunku samochód, prowadzony przez Kornhausera Mariana, zamieszkałego przy ul. Wenecja 3. Oba samochody zostały poważnie uszkodzone.

Auto najechało na dorożkę

Wczoraj wieczorem na ul. Kopernika w Krakowie, kierowca dorożki automobilowej Józef Radzyński, zamieszkały przy ul. Wita Stwosza 6, najechał na dorożkę konną nr. 282., powożoną przez Władysława Gawła, zamieszkałego w Czyżynach.

Wskutek najechania samochód jak i dorożka konna zostały uszkodzone.

NA KRAKOWSKIM BRUKU...

W czasie kupna skradziono w sklepie Dawida Horowitza, przy ul. Grodzkiej 21, dwie sztuki materji na ubranie męskie, wartości 300 zł.

Mieczysław Godłowski, lat 29, bez zajęcia i miejsca zamieszkania i Ludwik Wójcikiewicz, zostali zatrzymani przez policję na ul. Mostowej, jako sprawcy kradzieży na szkodę Natana Ickowicza, zam. przy ul. św. Filipa 21. i dwóch rowerów na szkodę nieustalonych narazie właścicieli.

—0—

Józef Gawroński, lat 35 i Michał Rożek, lat 27, obaj bez zajęcia i miejsca zamieszkania, zostali zatrzymani przez policję na ul, Bożego Ciała, z narzędziami do włamań.

—0—

Władysław Kukliński, lat 30, woźnica, zam. w Rajsku, pow. Kraków, jadąc parokonnym wozem ciężarowym najechał na rogu ul. Kalwaryjskiej i Warneńczyka na przejeżdżający wóz tramwajowy, w którym wybił dyszlem dwie szyby.

Niezwykle sprytna oszustka żerowała wśród wyższych sfer

Przed sądem okręgowym w Krakowie odpowiadała Irena Kubicka, oskarżona o szereg przestępstw, jakich się dopuściła wobec kilka znanych w Krakowie osób. Sprawa ma tło sensacyjne, ze względu na osobę Kubickiej, która wykazała szczególny spryt w swej przestępnej działalności. Aby łatwiej zdobyć zaufanie przedstawiała się już to jako szlachcianka herbu Nałęcz, już to jako wnuczka powstańca. Dla dodania sobie znaczenia wykazywała pewną ekscentryczność i ubierała się stale po męsku, żerując na łatwowierności ludzi, chętnych zawsze znaleźć jakąś emocję choćby w ekstrawagancji innych.

Toteż wkradła się w zaufanie ludzi, których następnie okradła.

Noga się jej jednak ostatnio powinęła, gdy u p. W. skradła 500 zł.

Początkowo aresztowano za to służącą, a nawet na skutek fałszywych zeznań Kubickiej, służąca ta skazana została na więzienia i kilka tygodni niewinnie w więzieniu siedziała. Gdy jednak sprawa, dzięki przypadkowi się wydała, policja aresztowała Kubicką, która odpowiada obecnie przed sądem, oskarżona o oszustwo, kilka kradzieży, złożenie fałszywych zeznań pod przysięgą i o oszczerstwo.

Sąd na wniosek obrońcy postanowił oddać Kubicką do zbadania psychiatrycznego, a dopiero w miarę wyników tego badania rozstrzygnie się, czy Kubicka za swą litanię przestępstw będzie odpowiadać.

Rozprawie prowadził s. o. dr. Partyka, powództwo zastępował dr J. Rothwein, bronił dr. Rodowicz.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2